

Mac'a Rutkowska

# Na dancingach i w spelunkach Bukaresztu

Ancucei był podobno poetą. Ale wiersze mniej przynosiły mu dochodu niż złociste wino, płynące strugami w jego sławnej karczmie.

## HANU ANCUCEI

Ancucei dawno zszedł z tego świata, karczma, ochrzczona jego imieniem została. Stoi gdzieś w bocznej ulicy, a mimo to nigdy nie jest pusta.

Bukareszteńska gospoda przypomina trochę naszą „Złotą

niego stolika podchodzi większa grupa osób.

— Ależ to żydzi — stwierdzam zdziwiona.

— To z sowieckiego poselstwa. Oni widocznie nie manifestują — uśmiecha się ironicznie mój sąsiad. — Proszę, niech pani spojrzysz na prawo — dorzuca szybko — tam też przyszło większe towarzystwo.

Dwie bardzo wymalowane damy i kilku młodych ludzi o bla-

Dama spogląda na nas podejrzliwie, ale mówi dalej:

— Tylko, że wszystko przegrywał w szmendefera.

— A jak się pani nazywa?

Mówi, że jest Polką, ale nazywa się po rosyjsku, i jakoś wolałabym żeby była Rosjanką.

## TESKNOTA... WE WSZYSTKICH JĘZYKACH

U sifutu pali się słabo czerwona lampka, dym papierosów kłębi się nad stolikami. Siedzą nie daleko siebie: rumuński oficerowie, jakieś wytworne towarzystwo, kobiety wymalowane, ubrane jaskrawo, mężczyźni w robotniczych bluzach.

W kącie pokoju, koło cygań-

skiej orkiestry na „estradzie“ ze starej skrzyni, staje śpiewaczka. Przy fioletowej sukni ma purpurowy kwiat. Spód ciężkich od farby rzesz rzuca tęskniące spojrzenie oficerom rumuńskim, duże usta, czerwone jak rozcięta rana, rozszerza uśmiechem.

— Parlez — moi d'amour... śpiewa piosenkę Lucienne Boyer.

Skończywszy, idzie do Rumunów. Śmiejąc się głośno, mówi z nimi łamanym rumuńskim językiem, wtrącając francuskie słowa.

Cygani grają teraz kozaka. Od któregoś stolika wstaje ciężkim ruchem dotąd siedzący samotnie robotnik. Wychodzi na środek „parkietu“. I nie patrząc na nikogo, zaczyna tańczyć. Nogi w grubych butach z przedziwną lekko-

cią w tempie błyskawicznym wystukują rytm o podłogę. Z dłońmi przy głowie, jak tancerka na scenie, wykonuje miękkie „prysiusy“. W kątach ściśniętych ust ma coś jak uśmiech.

Muzyka milknie w ostatnim akordzie. Tancerz ociera rękawem pot z czoła i wraca na swoje miejsce, znowu sam, nie patrząc na nikogo.

Co za jeden? Emigrant, wygnany z kraju i tu szukający chleba. Komunista, wysłany na „robotę“. Wszystko jedno. Tylko ta jedna, jedyna melodia, dzika melodia koza, zdołała poruszyć mu duszę.

Jest coraz duszniej. Już chcemy wychodzić, gdy nagle, w drugim pokoju rozlega się śpiew. Dwa basy i cienki sopran, zaczynają na całe gardła:

„Umarł Maciek, umarł I leży na desce, Gdyby mu zagrali, Podskoczyłby jeszcze...“

— Psiakrew! — słyszę od sąsiadniego stolika. — Żyd wyrzucił go z fabryki, na piechotę będzie musiał maszerować do granicy, a on jeszcze śpiewa.

„Bo w mazurek taka dusza...“ — basy i sopran ciągną dalej...

Noc zaczynała się przecierać, gdy szłam do siebie. Szary świt wstawał nad cichymi ulicami. Koło hotelu podbiegło do mnie dwoje obdartych dzieci, nie wiem skąd wyrosły w tej pastewi ulicy. Zebrać się i biedy w Bukareszcie jest moc...



Kaczkę“. Wisi nawet u stropu jakieś rzeźbione ptaszysko a pod ścianami osłoniętymi boazerią, stoją długie ławy.

Na drewnianych tacach kipią rumuńskie przysmaki, w kieliszkach złości się wino. Cygańska orkiestra, wędrując od stołu do stołu gra namiętne piosenki. Gorące słowa cygana-śpiewaka jak kwiaty padają do stóp coraz innej wytwornej Rumunki. Czarne oczy kobiet śmieją się wesoło. Na ciemną dłoń cygana padają monety, rzucone niedbale ręką mężczyzny...

— Niech pani spojrzysz — usłyszałam nagle głos mego sąsiada — jak poeta — karczmarz dbał o swoich gości. Oto przykazania dla odwiedzających jego gospodę.

Za długim spisem potraw na żółtym grubym papierze z pieczęciami w starym rumuńskim języku niezrozumiałe zdania.

— Niech mi pan coś przetłumaczy.

— O, na przykład to pierwsze: „baw się dobrze i pij dużo, ale nigdy tyle, żeby zrobić przykrość swemu sąsiadowi“. Albo drugie: „Pij jak najwięcej, ale nigdy więcej niż zmieścić może beczulka twego żołądka“.

— Bardzo cenna dewiza umiaru, gdyby ją można było we wszystkim stosować w życiu — stwierdza z nutką melancholii w głosie nasza płożniennooka towarzysząca i z rezygnacją podnosi do ust nowy kieliszek wina.

## PUSTE DANCINGI

W Hanu Ancucei nie było pusto. Może dlatego, że gospoda jest mała...

Ale w dużych nocnych lokalach, przy stolikach, na których czekają puste kieliszki, nie ma prawie nikogo.

— Czy tu zawsze tak mało osób? — pytam swych towarzyszy.

— No, nie. Zwykle pełno, jak we wszystkich europejskich dancingach. Ale teraz żydzi manifestują...

Ach, więc znowu tylko żydzi. Oni przede wszystkim mają piechotę i oni przede wszystkim stanowią klientelę tych lokali, których swoista atmosfera, zabarwiona kolorowym światłem i wypełniona melodią tanga i slow-foxów, wszędzie jest taka sama.

Nowy numer programu: jakaś „czwórka“ wymiaukuje rytmicznie przy pomocy czterech słów angielskich „skomplikowaną“ piosenkę. Po co więcej słów? Ryk tygrysa i kombinacja wymyślnych dźwięków stanowią przecież treść istotną.

Na parkiecie snują się leniwie cztery pary.

Nagle poruszenie. Do sąsied-

dych, znużonych twarzach.

— To „złota młodzież“ Bukaresztu — słyszę objaśnienia — ich można wszędzie spotkać, oczywiście w nocy, na dancingach. W dzień to trudniejsze. Młodzi ludzie, którzy nigdzie nie pracują, wystarcza, że... są bogaci.

Przedstawiciele sowieckiego poselstwa i „złota młodzież“. Główni klienci eleganckiego dancingu — cóż za zestawienie.

## W „RAJU“

— Pokażemy teraz pani coś, co przypomni może trochę... warszawską Wolą, choć w śródmieściu.



Prawie naprzeciwko Ateneum, w bok od Calea Victoriei mała ciemna uliczka. Trzy stłoczone samochody przy wąskim chodniku. Jakies oświetlone nędzne drzwi i niespodziewany napis: „Raj“.

Za drzwiami spadziste schodki i gorąco, buchające w twarz. Przy wejściu za kasą starsza dama o rozlewnych kształtach.

— Dzień dobry — mówi jeden z mych towarzyszy, Polak.

Dama wylewa z pa kasy swe obfite kształty i idąc ku nam rozpromienia się całą w uśmiechu, jak księżyc. Prowadzi nas do stolika w głębi spelunki, natłoczonej prawdziwą mieszaniną gości.

— Ta pani też Polka — mówi dalej mój towarzysz.

Dama wzdycha jak miech, falując biustem.

— Ach, tak dawno wyjechałam z kraju. Ja jestem z Rembertowa — zaczyna zwierzenia, rozlewając nam „perlistego szampana“.

— Cóż, miało się przesłość, bogactwo. Mój mąż — dodaje tonem wyjaśnienia — był kapitałem, bardzo dobrze nam się powodziło...

— Przedtym słyszałem, że pisał powieści — szepce mi do ucha sąsiad.

## OGNIŚCI WĘGIER I GIBKA WĘGIERKA

Węgier jest przeważnie średniego wzrostu, ręce i nogi ma małe, czaszkę okrągłą, twarz i szczęk szerokie, pozbawione jednak cech mongolskich, nos średni, wąski i często orli. Oczy małe, brunatne, rzadko szare lub niebieskie. Skóra śniada, i włosy kasztanowate dopełniają cech charakterystycznych.

Kobiety są również średniego a często nawet małego wzrostu. Nosek mały, rzadko orli, oczy brunatne lub niebieskie, skóra bardzo biała, włosy ciemne lub rude — blondynki są rzadkością. Figury usiłują zachować szczupłość, do dziś ściskając się rodzajem gorsetu. Węgierki z ludu wstydzą się, zwłaszcza zbyt dużych biustów.

Kobiety na ogół starzeją się dość wcześnie,

## PRZYJACIELOWI... ODDA WŁASNĄ KOSZULĘ

Pod względem temperamentu mądrzy przedstawiają dziwną mieszaninę pierwiastków skrajnych. Są na ogół sangwinikami — zapalają się łatwo, ale nie mają wytrwałości. Nie lubią pracy nieustannej i jednostajnej. Podczas żniw rozwijają szaloną energię, a potem odpoczywają przez całą zimę.

Węgrzy bardzo różnią się od swych dalekich pobratymców Finów, nie są bowiem ani mści-



wi, ani skryci. Madziar jest spokojny, poważny, niemal majestatyczny. Jeden z poetów węgierskich niezwykle trafnie charakteryzował swoich rodaków: „Węgier nigdy nie odstępował od swoich praw, ale, jeżeli go się traktowało dobrze, to odstąpił nawet włas-

na koszulę“. Węgier jest wierny, słowny, szczery, uczciwy i gościnnie, poza tym jest bardzo odważny.

## WIOSKI I DWORY

Węgrzy nie lubią wysokich gór. Wioski ich leżą bądź na równinach, bądź w dolinach górskich.

Typowe osiedla węgierskie — to miasta, wsie i sezonowe dwory. Miasta posiadają ludność czysto — węgierską, czym tak korzyst-



nie różnią się od miast polskich. Lud mieszka jednak przeważnie po wsiach i w osiedlach rolniczych Wielkiej Równiny (Pusztę węgierską), oraz w dworach („Tanya“). Dwory te są zwykle rozrzucone naokoło miast i większych wsi. Są one zamieszkane przeważnie tylko w lecie, po czym właściciele przenoszą się na zimę do miasta lub ojczystej wsi. Ostatnio jednak rząd dąży do tego, aby mieszkańców dworów zachęcić do osiadania w nich na stałe. Odbija się to jednak często źle na kształceniu dzieci, dla których uczęszczanie do szkoły w mieście staje się wówczas dość utrudnione.

Dwory powstały zaledwie 200 — 300 lat temu, to zn. po inwazjach tureckich. Turcy zniszczyli bowiem tysiące wsi, które przeważnie już nie zostały odbudowane. Ziemie należące do tych wsi zostały zagarnięte przez wsie, które ocalały od pogromu. Przez dłuższy czas pustynne obszary pozostałe po zniszczonych wsiach były poświęcone wyłącznie hodowli bydła. Stada koni, rogacizny i owiec spędzały nawet zimę na pastwiskach, znajdując ochronę przed niepokojem jedynie w prowizorycznych budach z desek lub trzciny.

Z chwilą rozbudowania kolei, powstało zapotrzebowanie na zboże dla sąsiedniej Austrii. Wówczas to pustynne stepy Pusztę zaczęły się gwałtownie zaludniać, a obszary poświęcone dotychczas jedynie hodowli bydła, rozparcelowano na działki rolne.

Dom chłopu węgierskiego zbudowany jest w ten sposób, że jego najważniejszą część zwrócona jest ku ulicy, przed domem znajduje się mały ogródek z kwiatami. Stajnie i zabudowania znajdują się bardzo daleko od domu mieszkalnego, przy czym każdy gatunek bydła ma oddzielną budowlę.

## PRZY KOŁOWROTKU

Chłop węgierski mało zajmuje

się przemysłem domowym. Od wiosny do jesieni pracuje bardzo intensywnie na polu, a zimą odpoczywa. Kobiety zimą zajmują się jednak przędzeniem i tkaniem; pod tym względem wyjątek stanowi Wielka Równina. Przedzenie odbywa się zwykle wieczorem u jednego z gospodarzy, gdzie zbierają się dziewczęta i pracują nieraz do północy. Przychodzą tam również młodzi ludzie i stąd często biorą początek zaręczyny. Hafciarstwo w ostatnich czasach upada. Haft posiadają piękny ko-

sam jednak gra rzadko. Wykonawcami muzyki ludowej są zwykle Cyganie. W Węgrzech, przeciwieństwie do krajów zachodnich, kompozycja pieśni wciąż jeszcze rozwija się, pozatem Węgier kocha tańce, z których najulubieńszym jest „csárdás“, jest to w gruncie rzeczy taniec bardzo prymitywny, pozwalający jednak na bogate improwizacje i wariacje indywidualne. Za granicę przedostał się on już w formie dość skomplikowanej. Podczas zabawy na wsi można zaobserwować cie-

loryt i słynęły dotychczas nawet za granicami kraju, są one robione na czarnym suknie, w barwnych kolorach i jako motyw posiadają stylizowane kwiaty.

Poszczególne części ubioru chłopów węgierskich wyrabiane są

kawe zjawisko: każda para wykonuje czardasza inaczej. Poza tym nieznane zagranicą — tańce ludowe solo: „leyényes“ i „verbunkos“ — są uprawiane przez Węgrów z zamiłowaniem.



przez drobnych przemysłowców — chałupników, tak zwanych kūr, wyrabiają oni coś w rodzaju majestatycznych płaszczy, tak nazw. skór, są one haftowane niezwyczajnie pięknie; szury, przewzwyłe skarby, które pod względem bogactwa barw, wytrzymują konkurencję z najwspanialszymi ubiorami Wschodu.

## KOCHAJA CZARDA- SZA I TOKAJ

Lud węgierski kocha muzykę,

Ulubiony napój węgierski, to złocisty „tokay“, wyrabiany z miejscowych winogron, których olbrzymie plantacje znajdują się na południu Pusztę. Najsłabsze, niejednolite odmiana „tokaya“ to słynny „ausu“.

Naród węgierski jest bardzo moralny i jednocześnie wysoce tolerancyjny. Węgrzy podobnie jak Polacy, są gorącymi patriotami.

## „Uczty eterowe“ Likwidacja band przemytniczych przewożących eter z Niemiec

Straż graniczna od dłuższego czasu prowadzi walkę z przemytnikami rozmaitych artykułów. Ostatnio ujawniono aferę przemytu eteru, który jako środek podniecający ma w Polsce olbrzymie powodzenie, zwłaszcza w Krakowskim i na Śląsku. Specjalne „przedsiębiorstwa“ przemytnicze trudnią się „eksportem“ eteru z Niemiec do Polski. W transakcjach tych ltr szmuglowanego eteru kosztuje około 3 zł. W okolicach górskich piją eter rozcieńczony wodą, urządzając nawet z okazji roz-

małych uroczystości rodzinnych, tak zw. „uczty eterowe“. Skutki eteromanii są straszne. Niemal co drugie dziecko rodziców pijących eter, jest chore umysłowo.

W ostatnim czasie rozpoczęto energiczną walkę z importem eteru z Niemiec, likwidując kilka sprawnie działających funkcjonujących przedsiębiorstw tego rodzaju. Na Śląsku aresztowania objęły kilkanaście osób, przy czym zlikwidowano całkowicie dwie bandy przemytników.